



Pomocnik

Ponieważ wielkimi krokami zbliżało się Boże Narodzenie, Harry i Ron postanowili zająć się sprawą kradzieży w sklepie Borgina dopiero po świętach. Większość aurorów i tak miała już wolne, wliczając w to Robardsa, który wyjechał na południe kra-ju, do swojej rodziny. Harry postanowił zająć się przygotowania-mi do świąt, zwłaszcza, że Ginny była w kiepskim stanie i zbytnio się do tego nie paliła.

— Pomyślałem, że kupię dziś choinkę — zaczął podczas wspólnego śniadania, kiedy Ginny podała jajecznicę i z posępnym wyrazem twarzy usiadła naprzeciwko niego. — Widziałem całkiem ładne świerki u sprzedawcy na Pokątnej.

— Jeśli uważasz, że to konieczne — odpowiedziała bez entuzjazmu Ginny, żując bez przekonania jajecznicę.

— Pomyślałem, że wprowadzi to nieco świątecznej atmosfery do domu — wyjaśnił Harry chwytając żonę za rękę. — Może gdy skupimy się na przygotowaniach do świąt, przestaniemy zadrećcać się...

— Żadna durna choinka nie pozwoli mi zapomnieć o tym, że straciliśmy dziecko! — oburzyła się Ginny gwałtownie wstając od stołu. — Nigdy o tym nie zapomnę! Ciągle o tym myślę!

Harry poczerwieniał na twarzy. Kiedy jednak spostrzegł łzy w oczach ukochanej, serce mu zamarło. Już chciał wstać, żeby ją przytulić, ale Ginny odwróciła się na pięcie i wyszła na korytarz.

— Idę do redakcji Proroka Codziennego — oznajmiła, pojawiając się po chwili z powrotem, ubrana w płaszcz i grubą wełnianą czapę. — Podobno mają dla mnie jakąś propozycję...

— Chcesz pracować dla Barnabasza Cuffe'a? — zdziwił się Harry. — Zapomniałaś, jakie bzdury wypisywał przed laty na mój temat?

Ginny westchnęła.

— Wtedy Voldemort był u władzy — stwierdziła z poirytowaniem. — Cuffe bał się o własne życie, tak jak każdy. Pisał to, co musiał, a nie to, co faktycznie chciał.

Harry nic nie odpowiedział. Ginny obdarzyła go chłodnym spojrzeniem i bez słowa wyszła z kuchni, z trzaskiem aportując się z przedpokoju.

— To będą cudowne święta — westchnął na głos Harry, zacierając się ponownie za swoją jajecznicę.

Koło południa Harry udał się na ulicę Pokątną. Tak jak się spodziewał, była bardzo zatłoczona, mimo iż panował straszny ziąb. Z trudem przeciskał się przez gęsty, barwny tłum czarodziejów i czarownic pochłoniętych swoimi sprawami. Kiedy dotarł do sklepu Madame Malkin, z ulgą spostrzegł przez witrynę, że w środku nie ma nikogo.

— Dzień dobry — przywitał się wchodząc do sklepu i kłaniając się przysadzistej właścicielce, która odwzajemniła mu się tym samym. — Chciałbym kupić coś ładnego dla mojej żony... Może jakąś elegancką suknię...

— Och, panie Potter! Wydaje mi się, że mam coś zdecydowanie lepszego! — zawołała z zadowoleniem czarownica, wskazując na piękną, aksamitną apaszkę w błękitnym kolorze spoczy-

wającą pod przeszkloną ladą. — Najnowszy trend. Dopiero dziś to dostałam!

Choć apaszka rzeczywiście była wyjątkowo ładna i miała w sobie coś, co sprawiało, że Harry od razu miał ochotę jej dotknąć, nie wydawała się być odpowiednim prezentem dla Ginny.

— Moja żona raczej nie nosi tego typu dodatków — zaczął powoli bez przekonania. — Może jednak pokaże mi pani jakąś suknię...

— Ależ mój drogi! Żadna szata nie może się równać z tą apaszką — zaproponowała madame Malkin. — To unikatowy egzemplarz. Ręcznie barwiony, najwyższej jakości aksamit. Kiedy twoja żona to założy, wszystkie koleżanki będą spoglądały na nią z zazdrością.

Harry zachichotał nerwowo. Nie był do końca przekonany, czy apaszka spodoba się Ginny. Z drugiej jednak strony widział, że sprzedawczyni jest o tym absolutnie przekonana i postanowił zaufać jej kobiecej intuicji.

— No dobrze, wezmę ją — stwierdził, ściągając rękawiczki i sięgnął po sakiewkę z galeonami.

Madame Malkin przyklasnęła radośnie dłońmi, po czym sięgnęła po apaszkę. Dopiero teraz Harry spostrzegł, że miała białe rękawiczki. Musiał zbytnio się im przyglądać, bo zauważyła to sprzedawczyni.

— Mam okropną wysypkę na dłoniach — wyjaśniła. — Ropne bąble. Wygląda to naprawdę koszmarnie. Nie chcę odstraszać klientów.

Złożyła z gracją apaszkę i zawinęła w papier, związując na koniec wstążką.

— Gotowy prezent — oznajmiła z uśmiechem, podając paczuszkę Harry'emu. — Należy się pięć galeonów.

Drzwi sklepu otworzyły się i do środka weszła spora grupa nastoletnich czarownic. Na widok Harry'ego wszystkie zamarły.

Wyglądały jakby zobaczyły swojego idola. Harry pospiesznie zapłacił za apaszkę i opuścił sklep, zanim czarownice zdołały się odezwać.

W czasie pobytu na ulicy Pokątnej, Harry odwiedził swojego szwagra George'a, który prowadził sklep z dowcipnymi gadżetami. Choć były w nim tłumy, udało im się chwilę spokojnie porozmawiać. Głównie o Ginny i jej kiepskiej kondycji. Wracając w kierunku Dziurawego Kotła, Harry kupił jeszcze drzewko świąteczne, z nadzieją, że uda mu się przekonać Ginny, aby wspólnie ubrali choinkę.

Kiedy dotarł do domu, zaskoczony stwierdził, że jego żona jeszcze nie wróciła. Korzystając z okazji, ukrył prezent w jednym z pokoiów na piętrze, po czym zszedł do salonu, żeby rozstawić choinkę. Ledwie zdołał usadowić drzewko w stojaku przy kominku, kiedy rozległ się odgłos pukania. Harry poszedł otworzyć drzwi i ze zdumieniem stwierdził, że na zewnątrz nie ma nikogo. Wrócił zatem do rozprostowywania gałązek świerku, kiedy ponownie ktoś zapukał do drzwi. Nieco poirytowany, poszedł otworzyć.

— Co to za durne żarty! — warknął sam do siebie, kiedy ponownie nie zastał nikogo na zewnątrz.

— To nie są żarty, sir! — zawołał jakiś piskliwy, roztrzęsiony głos.

Harry dopiero teraz spojrzał w dół i szczerze zdumiony spostrzegł skrzata stojącego na wycieraczce. Wyglądał nietuzinkowo, bo zamiast starych wyświechtanych łachów miał na sobie elegancki, purpurowy kubrak, zdobiony złotymi nićmi i tiarę przypominającą nieco czapkę Świętego Mikołaja. Z wielkich odstających uszu nie wystawały żadne kępki włosów, co było rzadkością w przypadku skrzatów domowych, niespecjalnie dbających o własny wizerunek.

— Kim jesteś? — spytał ze zdumieniem Harry.

— Nazywam się Gderek — odrzekł nieśmiało skrzat, podając na powitanie rękę.

— Eee... to bardzo... nietypowy strój... jak na skrzata domowego — wydusił nieco zszokowany Harry, potrząsając wyciągniętą przez przybysza dłoń.

Skrzat nerwowo zachichotał.

— To dłuższa historia, sir — odrzekł. — Może porozmawiamy w środku?

Zaskoczony Harry przytaknął, wpuszczając skrzata do domu. Ten skrupulatnie wytarł eleganckie trzewiki w wycieraczkę, po czym pomaszerował do salonu. Harry był tuż za nim.

— Piękna choinka! — zawołał Gderek, wdrapując się na kanapę.

— Ale właściwie to co cię do mnie sprowadza, Gderku? — spytał nieco skolowany Harry, siadając w fotelu. — Nigdy nie spotkałem skrzata, który byłby ubrany tak elegancko jak ty.

Skrzat obdarzył go szerokim uśmiechem.

— Nie wiem, od czego zacząć, sir — odparł piskliwym głosem.

— Wyjaśnij mi, kim jesteś i co cię do mnie sprowadza — poprosił Harry.

Skrzat kiwnął głową na znak zgody.

— Być może trudno będzie panu w to uwierzyć, sir — zaczął nieśmiało. — Przybywam z dalekiej północy. Z bardzo dalekiej. Ale musiałem się z panem spotkać. Tylko pan może mi pomóc.

— Pomóc? — zdziwił się Harry. — Ale w czym?

— Jestem pomocnikiem Świętego Mikołaja, sir — odrzekł pośpiesznie skrzat z niepokojem oczekując na reakcję Harry'ego.